

## Krystyna Tomaszewska Jabłońska z domu Posternacka

Ja byłam mała, tyle, że już chodziłam, byłam takie cwane dziecko, wszystko słyszałam i widziałam, nawet to, czego nie powinnam widzieć. Nas zabrali do Niemiec, byłam 3 lata i 7 miesięcy. Mieszkaliśmy w takim małym pokoiku, że tylko mały stolik był, jedna szafka, to pamiętam, taki piec żelazny do ogrzewania i jedno łóżko. Mama z tatą spali w tym jednym łóżku, ale ja jako najmłodsza musiałam zawsze z mamą spać, to im się zawsze pakowałam do tego łóżka, brat z siostrą na podłodze spali. To mieszkanko było okropne, ciasno, nie można było żadnej zabawy urządzić.

Mój ojciec pracował w kopalni, tam takie baraki były i sami mężczyźni. Tata co jakieś jedzenie zdobył, to nam przynosił. Raz w nocy miskę czereśni przyniósł. Pamiętam tylko, że powiedział, zjedzcie to szybko, żeby śladu nie było. Ojciec dostał raz małego króliczka, to gdzieś na podwórku go chowaliśmy. Myśmy zawsze jakieś zielsko przynosili i karmiliśmy tego królika. To była samiczka i niedługo było więcej tych króliczków. Chodziliśmy karmić tylko w nocy, żeby nikt nie widział, żeby nam nikt nie ukradł. To było straszne, bo się patrzyło jak ludzie jedzą, a my głodni chodzili. Myśmy tam nie mieli żadnych przydań jedzenia ani nic. Czasem Niemcy się litowali, czasem nawet jakiś dżem przynieśli.

A potem, pamiętam, że cały dzień to tylko mamy i taty nie było, my dzieci same. To żeśmy spacerowali, a to na pocztę żeśmy poszli, a to na rynek, bo to było miasteczko. A to poszliśmy i patrzemy brama od sadu otwarta, patrzemy nikogo nie ma, żeby iść trochę owoców narwać. A ja miałam małą torebeczkę i kładłam tam trochę śliwek, które narwałam, a brat dołożył. Ale zaraz się ktoś znalazł jakiś pan, no i co wy dzieci tutaj szukacie? My takie zdziwione i wystraszone, no, ale widział, że nie mamy żadnej wielkiej torby, no, ale musicie opuścić sad, bo wam nie wolno tutaj wchodzić. Tak zabawnie nas wziął, no, ale jak będziecie chciały i tylko tyle narwiecie to was wpuszczę. To żeśmy to zapamiętali, ale już tam więcej nie poszliśmy, bo żeśmy się bali. No i tak cały dzień sami chodziliśmy. Tak to w jakiś dzień jak żeśmy poszli na rynek, chyba coś było jakiś kiosk i tam ludzie jedli, a ja byłam taka bezczelna, że tam stoję gdzie jedzą. Tak to jedzenie pachniało! I czasem jak ktoś litościwy był to tę bułkę nam dał. Czasem jakiegoś Niemca ruszyło to mi urwał pół bułki. No, ale nas była trójka i każdy po kawałku, bo tak nauczeni byliśmy, dzieliliśmy się. Strasznie żeśmy tam głodowali. Nie chciałabym tego drugi raz przeżyć. Teraz dzieci nie chcą tego jeść, tamtego, a my, czy było zaczęte to zawsze się dojadło.

A ja zawsze z bratem, on był 6 lat starszy ode mnie, to ja wszędzie się tego mojego brata trzymałam. Gdzie on to i ja. No, ale nie wiedziałam, że on też i źle robi. Bo zrobił sobie procę i jak szli Niemcy z karabinami, to mnie wsadził w jakąś dziurę, no i z procy strzelał i jeden dostał. No i ten Niemiec jak zauważył, mundurowy był, skąd dostał, to mój brat uciekł, pamiętam przez cmentarz, przez mur przeskoczył jakoś na cmentarz, a ja nie nadążyłam, bo byłam za mała. Ja za niego oberwałam, to do dziś się zastanawiam, jak ten Niemiec mógł pomyśleć, że takie małe dziecko mogło mu krzywdę zrobić. Zbił mnie, ale jak mnie zbił! Strasznie mnie zbił! Potem płakałam i chodziłam pod tym murem i wołałam mojego brata, a brat bał się pokazać. Ciężko było, ciężko.

Mama mówi wracamy do Polski, bo dwóch starszych braci miałam na wojnie. I potem jak się mama dowiedziała, że jeden brat nie wrócił, a drugi został zamordowany tutaj w Polsce, to żółć jej się rozlała. Parę dni potem jak poszła na oględziny mama zmarła i to były dwa pogrzeby, to była tragedia u nas.

Brat chodził po wojnie na dworzec i nosił walizki, tak dorabiał. Był taki opiekuńczy, bo mebelki mi zrobił do zabawy, rękawiczki mi zrobił, żeby mi ręce nie zmarzły. On pięknie jeździł na łyżwach i to go zgubiło. Chciał kolegom pokazać jak on pięknie jeździ na łyżwach, gorąco mu się zrobiło, położył się na lód, nie było lekarstwa na zapalenie płuc i zmarł. Najpierw jednego brata zabili, potem mama zmarła, potem drugi brat, tata głowę stracił. To tylko pamiętam, że siedział na kozetce z ręcznikiem przy twarzy i płakał. Takie to było życie.

Nigdy o naszym pobycie w Niemczech nie rozmawialiśmy w domu, bo ojciec nie chciał. Nigdy też po niemiecku nie nauczył się mówić, bo mówił ja jestem Polakiem, a nie Niemcem. A mama musiała się nauczyć, bo do jakiegoś sklepu, czy coś załatwić, to musiała mówić po niemiecku. Ja słowa po niemiecku nie powiem, ale wszystko rozumiem.